Rok III PONIEDZIAŁEK, 18 WRZEŚNIA 1933 r. Nr. 258

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 54
SOSNOWIEC Jasińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY „LUBLINIEC"

Komunista Torgler nie podpalił Reichstagu!

Tajemniczy świadek z Berlina

składa sensacyjne zeznania w Londynie

LONDYN, 16.9. — Trzeci dzień śledztwa, prowadzonego przez międzynarodową komisję prawników w Londynie w sprawie podpalenia Reichstagu, obfitował w niezwykle dramatyczne momenty.

Największą jednak sensacją było przesłuchanie 3-go z rzędu świadka. O godz. 3.30 popoł. przewodniczący komisji oświadczył, że w ciągu zeznawania następnego świadka **drzwi sali będą przez cały czas szczelnie na klucz zamknięte**, że nikt do sali nie zostanie wpuszczony, a również nikt przez cały czas nie będzie mógł sali opuścić.

Po zamknięciu sali, bocznem wejściem wszedł na sale **komunistyczny poseł do Reichstagu Koenen, który przybył do Londynu bez wiz wjazdowej**. Komisja zamknęła na czas jego zeznań salę, aby nikt nie mógł uprzedzić władz angielskich o obecności Koenena, zanim nie skończy on swoich zeznań, aby zeznań tego najważniejszego świadka ze względu na niezachowanie przepisów wizowych nie udaremniono.

Przesłuchiwanie Koenena trwało 2 godziny, poczem **Koenen znowu opuścił salę obrad i odjechał w nie wiadomym kierunku**, nie indagowany przez władze, które wówczas o jego obecności nie wiedziały. Zeznania Koenena posiadają największe znaczenie, o ile chodzi o alibi dla Torglera.

Pos. Koenen szczegółowo opowiada o ostatnich kilku godzinach spędzonych z Torglerem bezpośrednio przed pożarem Reichstagu, w czasie pożaru i po pożarze.

O godz. 6.30 popoł. Koenen **przybył do gmachu Reichstagu dla zobaczenia się z Torglerem i omówienia spraw kampanji wyborczej**. Konferencja ich w pokoju frakcji komunistycznej Reichstagu przy udziale innych funkcjonarjuszy partyjnych trwała do ogdz. 7.30. Krótko przed godz. 8-mą dozorca szatni przyniósł mu na górę jego palto i kapelusz, a mniej więcej o godz. 8.15 Torgler w towarzystwie Koenena oraz jednej z sekretarek powoli wyszedł z Reichstagu. Torgler i Koenen poszli do restauracji Archingera, gdzie siedzieli przy stole w towarzystwie 3-ch innych przyjaciół partyjnych do godz. 10-ej wiecz. Wtedy dopiero **jeden z kelnerów podszedł do niego i zakomunikował mu, że Reichstag się pali**.

Wobec tak alarmującej wiadomości, Koenen i Torgler rozeszli się, aby zasięgnąć dalszych informacyj, lecz wkrótce po godz. 11-ej wiecz. spotkali się znowu w jednej z kawiarń tuż obok gmachu prezydjum policji. Skonstatowawszy, że sytuacja ich nie jest zbyt bezpieczna, zdecydowali się nie udawać do swoich domów, lecz spedzić noc u swoich przyjaciół. **Po tej nocy Koenen Torglera już więcej nie widział.**

Po zeznaniach Koenena posiedzenie odroczono do poniedziałku.

10 dni aresztu

za uderzenie dr. Gulkowskiego

GDAŃSK, 17.9. Odbyła się przed sądem gdańskim karnym rozprawa przeciwko członkowi partji hitlerowskiej, T. H., który pierwszy przez uderzenie dyr. Gulkowskiego sprowokował zajście na Langegasse w dniu 5 b. m., zakończone napadem hitlerowców umundurowanych na dyr. Gulkowskiego i red. Bieńkowskiego.

T. H. został przez sąd skazany na 2 tygodnie aresztu, a równocześnie za dwa inne napady w tym samym dniu na innych obywateli gdańskich został T. H. skazany na 40 guldenów grzywny, względnie 10 dni aresztu.

Jakie zamierza senat zastosować środki przeciwko tym umundurowanym hitlerowcom, którzy w napadzie na dyr. Gulkowskiego i red. Bieńkowskiego wzięli udział, dotychczas jeszcze nie wiadomo.

W rodzinnym zamku króla Jana III

uroczysty obchód rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej

OLESKO, 16.9. — Kulminacyjny punkt uroczystości ku czci króla Jana Sobieskiego, odbywających się w Olesku, miejscu jego urodzenia, oraz w Podhorcach, przypadł na dzień dzisiejszy.

W ciągu dnia ściągały do Oleska liczne oddziały P. W., Zw. Strzeleckiego, masowo przybyła ludność wiejska z całego województwa Tarnopolskiego. Na stację kolejową Ożydów przybyły dwa pociągi specjalne ze Lwowa i Tarnopola.

O godz. 9 rano przybył do Oleska reprezentant Rządu, min. Kaliński, podsekretarz stanu p. Drzewiecki, wojewoda lwowski Belina-Prażmowski, wojewoda tarnopolski Moszyński, inspektor armji gen. Rummel, dowódca O. K. 6 gen. Popowicz, przedstawiciele B. B. W. R., delegacja m. Lwowa itd.

Po mszy polowej i kazaniu udano się na dziedziniec zamkowy, gdzie przy dźwiękach hymnu narodowego i huku salw armatnich, na stapiło wciągnięcie na maszt flagi państwowej i chorągwi królewskiej.

W międzyczasie, przy asyście kompanji honorowej, zaciągnięto u wszystkich wejść do zamku warty honorowe, złożone ze specjalnych husarzy, przybranych w historyczne pancerze z czasów króla Jana.

Zkolei odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci króla Jana na jednej ze ścian zamku.

Po odśpiewaniu pieśni „Bogarodzica" przez chór z Tarnopola, przemówił w podniosłych słowach min. Kaliński, poczem dokonał otwarcia kaplicy, przy wejściu do której widnieje napis: „1683 — 1933. Jan III Sobieski, król polski 17 sierpnia 1622 — 17 września 1696. W 250-a rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem i ocalenia chrześcijaństwa przed nawałą turecką".

Wchwili, gdy odbywała się uroczystość otwarcia kaplicy, nadleciała eskadra samolotów, okrążając zamek i zrzucając wieńce.

Po zakończeniu uroczystości nastąpiło zwiedzanie zamku Oleskiego, poczem uformował się olbrzymi pochód, który ruszył do odległych o 8 km. Podhorzec.

Po przybyciu wielotysięcznego pochodu do Podhorzec, oddziały ustawiły się na rozległych błoniach przed zamkiem.

Po zwiedzeniu zamku, przedstawiciele władz przyjęli defilade. Przy dźwiękach orkiestr szły kolejno pułki 12-ej dyw. piechoty: 51, 52, 54, następnie defilowała w strojach historycznych husarja i artylerja, oddziały Zw. Strzeleckiego pieszo i konno, oddziały włościan z Gołogór, przybrane w zbroje z czasów Jana III-go, wykonane własnoręcznie przez mieszkańców tej wsi, dalej organizacje szkolne, liczne oddziały straży ogniowej, **kolejowego P. W. itd.**

Wybicie szyb

w poselstwie niemieckiem w Wiedniu

WIEDEŃ, 16.9. W sobotę przed południem wybiło 10-ciu młodych chłopaków szyby w budynku poselstwa niemieckiego w Wiedniu. Czterech z nich aresztowano. Należą oni do partji ko munistycznej.

Natychmiast po tym incydencie zjawił się u posła niemieckiego we Wiedniu sekretarz generalny dla spraw zagranicznych Peter i wyraził mu w imie niu rządu austrjackiego ubolewanie.

:) ✶ (:

Postępy prawosławia

w Małopolsce Wschodniej

LWÓW, 16.9. Jedyny organ rosyjski „wychodzący we Lwowie „Russki Golos" podaje, że wśród inteligencji ruskiej we wsch. Małopolsce szerzy się ostatnio gwałtowny pęd do prawosławia, będący wyrazem protestu przeciw ko ukraińskiej cerkwi. W ostatnim miesiącu wedle zapewnień pisma, przeszło we wschodniej Małopolsce na prawosławie okrągło 100 osób, przeważnie studentów.

Wydarzenia sportowe

wczorajszej niedzieli

W Katowicach mecz lekkoatletyczny Polska — Węgry wygrali Węgrzy 43.5:34.5. Kostrzewski wygrał 400 mtr. płotki, Biniakowski 400 mtr., Heljasz rzut kulą, Kuźmicki 800 mtr., Twardowski skok wdał.

W Łodzi turniej tenisowy wygrał M. Stolarow, bijąc w finale Förstera.

Mecze ligowe: Warszawianka — Garbarnia 5:3, Czarni — Warta 1:0, Wisła — ŁKS 1:0, Pogoń — Legia 3:1. Mecze o wejście do Ligi: Polonia (Warszawa) — Polonia (Przemyśl) 5:3, WKS Śmigły — Naprzód (Lipiny) 1:0.

W Poznaniu Walasiewiczówna pobiła dwa rekordy światowe na 60 mtr. 7,4 i na 100 mtr. 11.8, zwyciężając Koubkovą.

:) ✶ (:

Tatry w śniegu

Zimno i słota panuje od kilku dni w Zakopanem. W Tatrach zaś spadły śniegi. Na Hali Gąsienicowej leży śnieg, grubości kilku centymetrów. Szczyty tatrzańskie robią już wrażenie zimowego krajobrazu.

Fabryka śmierci w Berlinie

Produkcja gazów wojennych ujawniona

Codzienne ofiary straszliwego laboratorjum

Przedwczoraj przewieziono do jednego ze szpitali berlińskich czterech robotników fabryki chemicznej Schering - Kahlbaum z objawami nieznanego zatrucia. Robotnicy ci po kilkunastu godzinach męczarń —

zmarli.

Jako przyczynę zgonu podano zatrucie tlenkiem węgla. Zaznaczyć należy, że wypadki zatrucia w tej fabryce mnożą się w ostatnich czasach. Niemal codziennie

kilkunastu robotników odwozi się wśród objawów zatrucia do szpitali berlińskich.

Rzeczą niezwykle znamienną jest to, że o wypadkach tych w prasie zupełnie głucho. Redakcje pism berlińskich zawiadamiają, że o wypadkach zatrucia w tej fabryce chemicznej

nie wolno pisać.

Pomimo to jednak tajemnica fabryki Schering - Kahlbaum przedostała się na światło dzienne. Okazuje się, że fabryka ta od czasu przyjścia do władzy hitlerowców przestawiła całą swą produkcję

na fabrykacje nowych gazów wojennych

i w związku z tem zdarzają się przy eksperymentach codziennie wypadki.

Natychmiast po objęciu władzy przez hitlerowców przeprowadzono daleko sięgające zmiany personalne w zakładach Schering-Kahlbaum. Przedewszystkiem zreorganizowano oddział Adlershof tej fabryki. Oddział ten jest silnie strzeżony. Kontrola wchodzących i wychodzących jest niebywale ścisła. Wstęp do laboratorjów

wogóle jest wzbroniony

i to nietylko obcym, ale nawet robotnikom i chemikom niezatrudnionym bezpośrednio w danem laboratorium. Przy wstępie do każdego laboratorium stoi uzbrojony wartownik, który wpuszcza tylko tych co znają codziennie zmieniające się hasło.

Fabrykacja gazów trujących i **eksperymenty na tem tle są zakonspirowane**

w ten sposób, iż podaje się oficjalnie, że ciankali i inne związki cyjanku potasu wytwarzane są dla syntezy moczników. Kwasy arsenowe wytwarza się jako... środki dla ochrony roślin, a gaz musztardowy jako...

olejki do nacierania skóry.

Większość produkcji zakładów Adlershof nastawiona jest na środek od bólu głowy o nazwie „Chlorylen". Środek ten do tej pory nie bardzo popularny i znany w kołach lekarskich ma swoją tajemnicę. Otóż skład chemiczny „Chlorylenu" czyli trójchlorek-etylenu wykazuje nam, że

mamy tu do czynienia z gazem chlorowym,

składnikiem gazów trujących, znanym jeszcze z czasów Wielkiej Wojny.

Doświadczenia z nowemi gazami przeprowadza się na zwierzętach. Eksperymenty idą w trzech kierunkach: 1) działanie gazu na skórę i oczy, 2) działanie gazu na maskę gazową i to w podwójny sposób, tak aby przenikał maskę, oraz wywoływał kaszel i kichanie, zmuszając do zerwania maski. Wtedy działa drugi składnik gazu,

już trujący.

3) Trzeci kierunek eksperymentów ma wypróbować działanie na organy wewnętrzne, przyczem pracuje się wytrwale nad wynalezieniem takiego gazu, przeciw któremu

nie byłoby żadnej obrony i żadnego leczenia.

Zaznaczyć należy, że ciężar gatunkowy wszystkich tych gazów ma być większy od powietrza, co posiada dlatego swoje znaczenie, że gazy te rozprzestrzeniają się tuż przy ziemi, wnikają przez wszystkie szpary i szczeliny i w ten sposób

przeciwdziałają nowoczesnym betonowym schronom gazowym.

Równocześnie wytwarza się masami zapasy już wypróbowanych gazów, które w butelkach stalowych zakopywane są na terenach zakładów Schering — w Berlinie, przy ul. Müllerstrasse.

Podziękowanie dla Sowietów

za troskę o ofiary katastrofy

MOSKWA, 16.9. — Dziś w południe poseł Rzplitej, Łukasiewicz, złożył oficjalną wizytę komisarzowi spraw zagranicznych, celem wyrażenia podziękowania rządowi sowieckiemu, a zwłaszcza komisarjatowi ludowemu spraw zagranicznych oraz władzom lotniczym cywilnym i wojskowym za okazana pomoc po tragicznej katastrofie samolotu polskiego oraz przy transportowaniu zwłok ś. p. kpt. Lewoniewskiego do kraju.

Jednocześnie min. Łukasiewicz wystosował depesze dziękczynne do rządów republik autonomicznych Czuwaskiej i Tatarów.

Przybycie zwłok ś. p. kpt. Lewoniewskiego

Pogrzeb jutro z kościoła garnizonowego

W sobotę wieczorem na dworzec Wschodni przybył pociąg z Moskwy, wiozący w specjalnym wagonie

trumnę ze zwłokami ś. p. kpt. inż. Józefa Lewoniewskiego.

Na dworzec przybyła rodzina zmarłego, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Komunikacji departamentu lotnictwa cywilnego z podsekretarzem stanu inż. Czapskim na czele, przedstawiciele departamentu aeronautyki M. S. Wojsk. z płk. Rayskim, liczni oficerowie 1 p. lotniczego, oraz innych jednostek wojskowych lotniczych, podoficerowie lotnictwa, podkomendni, przyjaciele i koledzy zmarłego.

O godz. 10 wieczorem, po poświęceniu trumny przez duchowieństwo, ponieśli ją oficerowie-koledzy ś. p. kpt. Lewoniewskiego do karawanu-autobusu.

Zwłoki spoczęły

w kościele garnizonowym

przy ul. Długiej.

Pogrzeb nastąpi w poniedziałek 18 b. m. o godz. 10-ej rano.

Wicekanclerz poluje

Mówi że na... węgierskie jelenie

BUDAPESZT, 16.9. — Dziś rano przybył do Budapesztu wicekanclerz Rzeszy niemieckiej von Papen w towarzystwie radcy Possego i dwuch adjutantów. Von Papen udał się niezwłocznie na kilkudniowe polowanie.

Przedstawicielom prasy oświadczył on, iż przybył na zaproszenie premjera Goemboesa, celem wzięcia udziału w polowaniu na jelenie. Spotkanie z premjerem węgierskim, jak również ministrem spraw zagranicznych, da okazję do omówienia wszystkich spraw, interesujących Niemcy i Węgry, a zwłaszcza spraw gospodarczych.

„Nie można walczyć z kryzysem przez obniżanie zarobków robotniczych"

Zjazd gospodarczy Zjednoczenia Pracy

Wczorajszej niedzieli odbył się w Katowicach w auli Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych zjazd gospodarczy, zwołany przez Narodowo - Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy (odpowiednik BB na Śląsku) z nader licznym udziałem działaczy gospodarczych, przedstawicieli sfer przemysłowych i handlu.

Zjazd otworzył o godz. 10-ej poseł Grzesik, witając w przemówieniu wstępnem przybyłego na zjazd podsekretarza stanu dla spraw gospodarczych, Lechnickiego, Wojewodę Grażyńskiego oraz zebranych. Po krótkiem przemówieniu posła Grzesika zabrał głos p. Wojewoda, który w ustnych wywodach wyraził nadzieję, iż obecny zjazd gospodarczy przyczyni się do podjęcia energicznej walki z kryzysem na Śląsku.

Wiceminister Lechnicki w obszernym referacie wyraził pogląd na obecną sytuację stwierdzając, że nie można walczyć z kryzysem przez obniżanie zarobków robotniczych. Oświadczenie to wywołało na sali ogromny aplauz. Wiceminister Lechnicki wyraził jednocześnie nadzieję, że inwestowany w przedsiębiorstwach śląskich kapitał obcy będzie pracował lojalnie z korzyścią dla siebie, społeczeństwa polskiego i państwa.

Cykl przemówień zamknął inż. poseł Sowiński, dając pogląd na obecną sytuację przemysłu. Po zamknięciu przemówień rozpoczęły się obrady poszczególnych komisyj, na których uchwalono szereg ważnych rezolucyj.

Późnym popołudniem zebrało się ponownie plenum zjazdu, na którem odczytano i uchwalono powzięte rezolucje.

Zjazd — antyniemiecką demonstracją

Przemówienie sen. Korfantego

W Wielkich Piekarach odbył się wczoraj zjazd narodowego związku powstańców z udziałem 5.000 uczestników, którzy w oficjalnej części zjazdu wzięli udział w sypaniu kopca Wolności.

Zjazd stanowił wybitnie antyniemiecką manifestację, przyczem na podkreślenie zasługuje przemówienie sen. Korfantego, wygłoszone do zebranych z Kopca Kościuszki, w którem, mówiąc o niebezpieczeństwie niemieckiem na Kresach wyraża nadzieję, że **niedługa jest chwila, gdy cały Naród zjednoczy się we wspólnym froncie.**

Ostrożności hitlerowskie

z racji hecy lipskiej

BERLIN, 16.9. — Z racji odbywania się procesu w sprawie podpalenia Reichstagu, wydany został zakaz przelotów nad miastem Lipskiem od dnia 17 września do 7 listopada r. b.

Żółkiew - miasto pamiątek po królu-pogromcy Bisurmanów

Rocznica Odsieczy Wiedeńskiej zwróciła uwagę całego społeczeństwa polskiego na miejscowości najbliżej z życiem króla Jana III związane. Do nich zaś należy — obok rodzinnego Oleska — przedewszystkiem Żółkiew.

Warto spojrzeć bliżej na dzieje tego miasta, dziś zapomnianego i sprowadzonego do rzędu mieścin powiatowych, a przecież tak chlubnie w historji Polski zapisanego.

Przed rokiem 1598-ym

Żółkiew nie istniała.

W miejscu tem znajdowała się natomiast maleńka osada, zwana Winniki, posiadająca mały kościół drewniany. Dziedzic ówczesny Winnik, Andrzej Wysocki, darował je — wraz z innemi swemi dobrami — wojewodzie bełskiemu, Stanisławowi Żółkiewskiemu.

Syn tegoż, również Stanisław, hetman i kanclerz wielki koronny, pogromca Moskali, Tatarów i Kozaków — po wyprawie Byczyńskiej osiadł w Winnikach i, upodobawszy je sobie bardzo, założył zamek obronny i wzniósł wspaniały kościół w modnym wówczas stylu włoskim, dokoła których niebawem poczęły róść domy coraz liczniejsze.

W ten sposób powstało miasto, któremu w r. 1598 hetman

nadał nazwę Żółkiew,

a którego erekcją król Zygmunt III potwierdził w r. 1602, wraz z nadaniem prawa magdeburskiego.

W r. 1612 osiedli tu licznie Ormianie, podnosząc wydatnie handel i rzemiosła, a w latach następnych, sprowadzeni przez hetmana jeńcy tatarscy, przystąpili do obwarowywania miasta murem obronnym.

Po śmierci hetmana Żółkiewskiego na polach Cecory, dziedzicem Żółkwi został zięć jego, Jan Daniłowicz, po którym odziedziczył miasto tegoż znów zięć — Jakób Sobieski —

ojciec późniejszego króla Jana.

W tym to czasie spadły na Żółkiew straszliwe klęski: Tatarzy, Kozacy, pożary i morowe powietrze, które straszliwie zdziesiątkowały ludność. Mimo to, na czasy władania Sobieskich przypada okres największego rozkwitu miasta.

Szczególnie Jan III dbał wielce o ukochaną siedzibę swego wielkiego dziada. Główny nacisk kładł na rozbudowę zamku, zbudowanego w czworobók z cegły i kamienia. Nie zapominał jednak i o samem mieście. Więc, założony w r. 1623 kościół parafjalny ozdobił pięknemi marmurowemi pomnikami swych przodków i kilku obrazami wielkiej wartości artystycznej, a po wiedeńskiej wyprawie cały aparat liturgiczny kazał sporządzić z wspaniałego jedwabnego, gęsto srebrem przetykanego.

namiotu w. wezyra Kara Mustafy.

Równie szczodrze zdobił kościół i klasztor OO. Dominikanów, ufundowany przez swą matkę po stracie ukochanego jej pierworodnego Marka. Sam zaś zbudował kościół i klasztor Dominikanek. Staraniem króla powstał też w r. 1687 nowy ratusz, a za zezwoleniem królewskiem — bóżnica, okazała budowla, ozdobiona polskiemi orłami i po dziś dzień nosząca nazwę króla Jana Sobieskiego.

Szybko rozbudowało się miasto — czemu w dużym stopniu sprzyjał częsty w niem pobyt króla. I tak, na 3 lata przed odsieczą wiedeńską, liczyła już Żółkiew 183 domy chrześcijańskie i 188 żydowskich, znacznie jednak od tamtych mniejszych i skromniejszych.

Najokazalszym jednak i — siłą rzeczy — głównym gmachem w mieście, był zamek. Posiadał on dawniej na czterech wieżach

kopuły kryte złoconą blachą.

Każda z czterech ścian zamku mierzy 100 metrów długości i opatrzona jest w wieżę dwupiętrową. Ponadto nad bramą wjazdową znajduje się silna wieżyca 3 piętrowa.

Wewnątrz zamku, do szeregu komnat prowadzą długie koryta rze o sklepieniu beczkowem, na piętra zaś — olbrzymia klatka schodowa. Z sal zasługują na uwagę: sala hetmańska lub audjencjonalna, a obok niej sypialnie Jana III, Marji Kazimiery i hetmana Żółkiewskiego.

Przy zamku znajdował się ongiś piękny zwierzyniec oraz niewielki ogród, którego środkiem płynęła rzeczka

o niekoniecznie przystojnej nazwie: Świnia.

Nad brzegiem tej rzeczułki król wzniósł piękne, kaflowe łazienki. Były tu też liczne posągi i wodotryski, po których dziś ni śladu nie pozostało.

Ze śmiercią Jana III skończyła się świetność Żółkwi. Synowie króla, Konstanty i Jakób, nie potrafili obronić miasta przed napadami wojsk kozackich, szwedzkich, lub saskich, których ofiarą padła Żółkiew w czasie wojny Północnej.

W roku 1740 córka ostatniego z Sobieskich, księżna Marja Karolina de Bouillon, wszystkie swe dobra, a wśród nich i Żółkiew, sprzedała księciu Michałowi Radziwiłłowi, który — podobnie jak i jego sukcesor, ks. Karol „Panie Kochanku" — nie dbał o to miasto.

Niebawem spadła na Żółkiew straszliwa klęska w postaci zarazy,

której ofiarą padło 7 tysięcy ludzi!

W dwa lata później, dn. 24-go czerwca 1772 r., wkroczyły do grodu Żółkiewskich i Sobieskich — bataljony austriackie.

W swoisty doprawdy sposób „odwdzięczyła się" Austrja swemu wybawcy. Ufundowany przez Jana III kościół Dominikański rząd austrjacki zamienił na magazyn zbożowy i odebrał zarazem miastu wszystkie przywileje nadane przez króla. Ponadto cesarz Józef II polecił zabrać z Fary trumnę z ciałem św. Jana i przewieźć ją do Suczawy na Bukowinie. Potem zniszczono zwierzyniec zamkowy, zasypano staw, wreszcie sam zamek zamieniono na siedzibę „obwodowych c. k. urzędów".

Raz tylko w tym okresie — w r. 1809 — nad zniszczonem miastem królewskiem zabłysła jaśniejsza gwiazda, gdy do miasta wkroczyły ułańskie oddziały ks. Józefa Poniatowskiego. Niestety, piękne chwile trwały krótko.

Pod panowaniem Austrji — Żółkiew spadła do rzędu

najpodlejszych mieścin galicyjskich.

Dziś — w Polsce niepodległej z trudem podnosi jako tako swój podupadły autorytet. Jest miastem powiatowem, posiada parę średnich zakładów naukowych — i bodaj nic poza tem. Bliskość Lwowa (35 klm.) paraliżuje w dużym stopniu gospodarczy rozwój Żółkwi, otoczonej biednemi wioskami o ludności przeważnie (około 70 proc.) ruskiej. Ludności liczy obecnie Żółkiew — wedle ostatniego spisu — niespełna 8 tysięcy, przeważnie rzemieślniczej i drobnych kupców.

Podcięte skrzydła u progu życia

Bezrobotna młodzież

woła o pomoc

Młodość. Ileż marzeń, ile snów, ile nadziei kryje w sobie to słowo. Minęły lata szkolne i młodzieniec czy dziewczyna staje przed otwierającą się drogą życia samodzielnego. Wchodzi w to życie z pełnią zapału, z najlepszemi intencjami rzetelnej, sumiennej pracy.

Tak było niegdyś, tak jest i dziś z tą tylko różnicą, że w odpowiedzi na owe nadzieje czeka ten zastęp młodzieży tragiczne rozczarowanie. Czekają bowiem daremnie, szukają napróżno tej upragnionej pracy.

Ciężko jest ludziom obarczonym rodzinami, ciężko osobom w starszym wieku w tych czasach bezrobocia i kryzysu. Ileż jednak rozpaczy kryją w sobie te wołania o pomoc młodych, niedoświadczonych jeszcze przejściami życiowemi istot, którym brak pracy podcina skrzydła ledwo do lotu rozpostarte, a niepowodzenia podsuwają najgorsze myśli.

Młodzieży tej są całe zastępy. Zwracają się do nas z prośbą o radę, o wypowiedzenie przez nasze usta, o przypomnienie o nich społeczeństwu, — że oto są — gotowi do pracy, pełni najlepszych chęci i zapału. Z licznych listów ich drukujemy tu trochę drobnych urywków.

*

„Mam lat 19. Posiadam kwalifikacje biurowe. Nie mam co jeść, a niedługo nie będę miał dachu nad głową". (Warszawa).

*

„Życie jest piękne — słyszy się nieraz — tak, jest rzeczywiście piękne dla tych, co mają środki do tego życia. I mnie się ono takiem wydawało. Lecz dziś, mając 22 lata, będąc bez pracy i bez żadnej od nikogo pomocy — myślę, że życie jest tylko tragiczne. Znam trochę pracę gospodarską, w sklepie, lub w biurze za woźnego, gońca. Każdą zresztą przyjmę. Nie chcę tchórzyć, chcę walczyć z życiem, ale jak". (Lublin).

*

„Mam lat 17. Rodzice mieli kiedyś majątek ziemski. Wojna wszystko zniszczyła i zabrała. Dziś została chora matka, która prawie nie wstaje z łóżka, ojciec niezdolny do pracy, siostra — uczennica szkoły powszechnej i ja. Brat, który nas utrzymywał, umarł w zeszłym roku. Mam ukończoną szkołę powszechną. Mam rower, na którym dobrze jeżdżę. Boże! gdybymż mógł dostać jakąś pracę, by choć na jedzenie dla rodziców i siostry zarobić". (Warszawa).

*

I znów „lat 19, skończona szkoła powszechna, bardzo biedni rodzice. Prośba do jakiejś rodziny lub samotnego pana, którzyby chcieli przygarnąć i dopomóc do dalszej nauki lub dać pracę" (Skarżysko Kamienna).

*

Młodzieniec 20-letni, pracował w dwóch przedsiębiorstwach jako robotnik. Redukcja. Brak rodziny, brak wszelkich środków do życia. Przytułek noclegowy, bo na inne mieszkanie nie stać. Bez butów i ubrania. Błaga o pracę. (Warszawa).

*

Młoda osoba, p. Eugenja z Ostrołęki, posiada maturę semin. nauczycielskiego, haftuje i maluje. Prosi o jakąś posadę.

*

Listów takich przychodzi mnóstwo. Prawie we wszystkich jest mowa o śmierci — jako wybawicielce, o śmierci — jako nieuchronnej konsekwencji. I te westchnienia — „jak ciężko ginąć w tak młodym wieku". Brońmy tych młodych ludzi przed ową śmiercią - wybawicielką i przed gorszą od niej a znacznie łatwiejszą — drogą upadku i występku.

Podróże dookoła świata

NAJMŁODSZE PANSTWO KULI ZIEMSKIEJ

Mandżurja (Mandżu-Ko)



Orka w Mandżurji

Mandżu-Ko, to prawdziwe niemowlę w rzędzie tworów państwowych kuli ziemskiej. W roku bieżącym mianowicie, po długotrwałych a krwawych walkach japońsko-chińskich wykrojono je z północno - wschodnich obszarów Azji po to tylko zapewne, by i japoński wilk był syty i chiński baran — cały, a następnie zgodzono się by młody regent Puy - Iy, mianował nowopowstałe państwo aż cesarstwem.

Dzieje krwawych urodzin cesarstwa Mandżu-Ko znane są wszystkim z krótkich komunikatów z terenu zaciętych walk, ale z charakteru tego kraju mało kto zdaje sobie sprawę, i w bardzo ograniczonym zakresie.

Gdzieś tam, na najdalszych kresach Azji, pomiędzy Syberją, Mongolją, Koreą i morzem Żółtem... Kogo to obchodzi? A czy wiecie, że na 939.300 km. kw. obszaru Mandżu-Ko, obok dwunastomiljonowej rzeszy żółtej ludności, po obywatelach sowieckich właśnie ziomkowie nasi, Polacy, najliczniej reprezentują tam białą rasę? Że liczy się ich tysiące? Że istnieje nawet polska gazeta w Charbinie?... No, ktoby się tego spodziewał?... Tego, i wielu innych rzeczy?...

Kraj jest naogół górzysty a urodzajny, lesisty i w wody obfitujący. Tu przelewa ku morzu swoje żółte wody wielki Amur, tu płynie rwący Jalu, pełna wirów Liao-hao i niebezpieczna, często najeżona metrowemi grzywami fal Sungari,



Starożytna brama w Czang-czu

a obok tego olbrzymia ilość kanałów nawadniających tarasowato położone na stokach wzgórz pola ryżu, prosa i chudej pszenicy. Tu szeroko rozciągają się wielkie przestrzenie podmokłych łąk, przerywanych kępami gęstych zarośli, tu wreszcie sinieją na horyzoncie słynne „sopki", czyli wygasłe, małe wulkany, gdzie gnieżdżą się wielkie bandy rozbójniczych Chunchuzów.

Amur, Jalu, Mukden, Port-Artur... Nazwy te przypominają lata krwawych walk rosyjsko-japońskich, kiedy to wśród pól gao-ljanu (coś w rodzaju prosa) piętrzyły się stosy burych szyneli i białych kamaszy żołnierzy poległych w tej strasznej wojnie o panowanie nad Dalekim Wschodem, liczonych w każdej bitwie nie na setki, a na mnogie tysiące.

O cóż to walczono? Czy o złoto i węgiel, w które obfituje Mandżurja? Czy o pola ryżowe? Nie. Chodziło tu o dostęp Europy, a raczej Rosji do oceanu Spokojnego, o to, by gigantyczna kolej Wschodnio - Chińska budowana za miljardy francuskie przez carską Rosję miała otwartą drogę do najdalszych zakątków Azji, zupełnie jeszcze do dziś nawet niewyzyskanych gospodarczo i handlowo, by wreszcie obok floty rosyjskiej i armja lądowa rosyjska czuwać mogła nad całością azjatyckich dziedzin białego cara, zagrożonych przez „żółte niebezpieczeństwo".

Od owych czasów dużo zmian zaszło w układzie politycznych i ekonomicznych stosunków na terenie Mandżurji. Południowa część półwyspu Liao-tung, Kwantung, przeszła na własność Japonji; odleglejsze prowincje pozostają pod bezwzględną władzą band rozbójniczych jak za najwcześniejszych lat ekspansji rosyjskiej na wschód co wcale nie przyczynia się do rozwoju gospodarczego państwa; kraj wyludnia się, gdyż Mandżurowie, Tunguzi i Koreańczycy zamieszkujący dalsze tereny ciągną ku nielicznym miastom w ucieczce przed krwawem jarzmem tysiącznych band rozbójniczych; wobec zaś zaostrzającego się konfliktu sowiecko-japońskiego o kolej Wschodnio-Chińską wysoce prawdopodobne są dalsze zaburzenia wewnętrzne i zewnętrzne, w wyniku czego dotychczasowy stan fikcyjnego spokoju może łatwo ustąpić miejsca wojnie i ostatecznemu zniszczeniu gospodarczemu młodego państwa.

Jak prawdziwe niemowlę ma ono przyszłość zupełnie niewiadomą i niepewną. Jak prawdziwe też niemowlę kierowane jest w zasadzie „za rączkę" przez niewidoczną napozór japońską opiekunkę, ale dokąd zajdzie w ten sposób prowadzone — lepiej nie zgadywać.



Typowe miasteczko mandżurskie

Życie państwowe Mandżu-Ko koncentruje się naogół w węzłowym punkcie kolei Wschodnio-Chińskiej (obecnie Północno-Mandżurskiej) — w Charbinie, stolicy prowincji Giryńskiej. Rezydencja cesarska w Czang-Czua nie ma żadnego znaczenia, a Charbin zato zarówno pod względem ekonomiczno - handlowem jak i strategicznym, jak wreszcie zaludnienia i obszaru jest właściwą stolicą państwa. Istnieje on lat zaledwie trzydzieści kilka, od czasu budowy kolei, a charakter posiada pół-rosyjski, pół-chiński. Oblicze ulic jest naogół, nawet w dzielnicy europejskiej, zdecydowanie chińskie. Z wyjątkiem głównych arteryj, wszystkie boczne ulice mają chińskie szyldy, czysto chińskie festony papierowe i takież latarnie, wrzawę i brud godne Pekinu czy Nankinu.

Centralna, handlowa dzielnica ma ludność mieszaną — chińsko-rosyjsko - japońską. Dzielnica europejska składa się przeważnie z domków i willi budowanych za czasów rosyjskich, tonących w zieleni ogrodów i rozkwieconych sadów, oraz z wielkich gmachów publicznych. Ta część miasta ma charakter wyraźnie „wszechświatowy", właściwy dzielnicom „białym" miast wschodu i wybitnie nie ciekawy.

Prawdziwie fantastyczne wrażenie w porównaniu z poprzedniemi wywiera dzielnica chińska — Fu-dzia-dzian, istne miasto, ogromne, ruchliwe, o 200.000-nej ludności. Ulice tu — jak we wszystkich miastach Mandżurji, straszliwie brudne i ohydnie zabudowane: kurz, błoto, śmieci, drewniane, gliniane i papierowe domki. Ruch ożywiony, tłum egzotycznie wrzaskliwy i, brudny, liczne dorożki ciągnione przez żółtych kulisów, wielkie wozy o kołach drewnianych z wołami strojnemi w dzwonki z woźnicą zbrojnym w okuty drąg, dalej kolosalne szyldy wiszące wśród labiryntu wąskich uliczek — wszystko to stwarza całość bardzo barwną i oryginalną. Tu, podobnie jak i we wszystkich, poza europejskim Charbinem miastach, białych twarzy nie widać zupełnie. O porwanie dla okupu czy mord rabunkowy w biały dzień tuż przy gwarnych ulicach — wcale nie trudno. Nawet miejscowi, strojni w chałaty z błękitnego jedwabiu, kupcy chińscy chodzą zawsze ze zbrojną eskortą. Chińczycy, którzy zupełnie pochłaniają miejscową, łatwą do asymilacji ludność, mało są jeszcze zeuropeizowani. Tyle że używają różowych pończoch i kolorowych pantofli, ale co do obyczajów pachną głęboką, konserwatywną „chińszczyzną". Wieśniaczki chodzą zawsze w spodniach, gdy mężczyźni w długich sukniach, a okaleczanie nóg, wzbronione już w Chinach stosunkowo tu jest bez ograniczeń, mimo pozornych zakazów. Uderzająca obfitość nieprawdopodobnie obdartych żebraków i fantastycznie uzbrojonych wojaków mandżurskich dopełnia tego obrazu pełnego egzotyki i niezwykłego zabarwienia.

Rzecz ciekawa, że kiedy najgorętsze walki o Jehol huczały groźnym odzewem w całym kraju, wszystkie bez wyjątku nacje zamieszkujące Charbin żyły w przykładnej zgodzie i... w zupełnej obojętności dla wypadków politycznych. Ba! Dla tutejszych żółtych twarzy nic nie istnieje oprócz handlu świń czy prosa albo ryżu. Nawet codzienne niemal egzekucje ujętych bandytów nikogo nie wzruszają: Chińczycy i Japończycy nie objawiali żadnych wrogich zamiarów wobec siebie wbrew wszelkim pozorom. Okazało się że Mandżurja nie jest jeszcze ani Chinami ani Japonją, gdzie stać ludzi na patrjotyzm. Jest to azjatycka Szwajcarja, gdzie względy polityczne nikogo i nigdy nie obchodzą, dopóki nie chodzi o wyraźne działanie na szkodę ogółu obywateli. Porównania tego jednak nie można absolutnie brać dosłownie, oczywiście. Tyle co do Charbina, jako przykładu miasta mandżurskiego. Jeśli idzie o „wieś" to... niemal wcale nie można dziś o niej mówić w Mandżurji. Jeżeli o godzinę drogi od Charbina tereny fabryk europejskich otoczone są naelektryzowanym drutem kolczastym i strzeżone przez karabiny maszynowe dniem i nocą — to wystarczy by zrozumieć dlaczego wsie Mandżu-Ko wyludniają się niemal doszczętnie i idą w ruinę. Choć bezpieczeństwa strzegą oddziały milicji mandżurskiej, żołnierzy japońskich i strażników rosyjskich, nastroje panują wszędzie wojenno - rewolucyjne, a ruin i zgliszcz więcej jest o wiele niż siedzib ludzkich. Bandy Chunchuzów dzielą wszędzie władzę z nowym, młodym cesarzem, i napewno więcej niż on „mają do powiedzenia" w życiu Mandżurji.

Biedny ten kraj. Od wewnątrz — bandyci, od zewnątrz — najeźdźcy rządzą nim i kierują. I cóż to za życie w nim pędzone z dnia na dzień, bez pewności jutra i to w klimacie nawet okropnym, gdy różnice temperatur zimy i lata wynoszą 80 stopni przeciętnie, i to w warunkach fatalnych, bez swobody ruchów, wobec stałego widma głodu i epidemicznych chorób falami napływających z siedzib ludności żółtej.

Biedne, śmieszne państwo, już nie na glinianych, ale na słomianych nogach. Jedna iskra wystarczy by zapłonęło i... runęło.

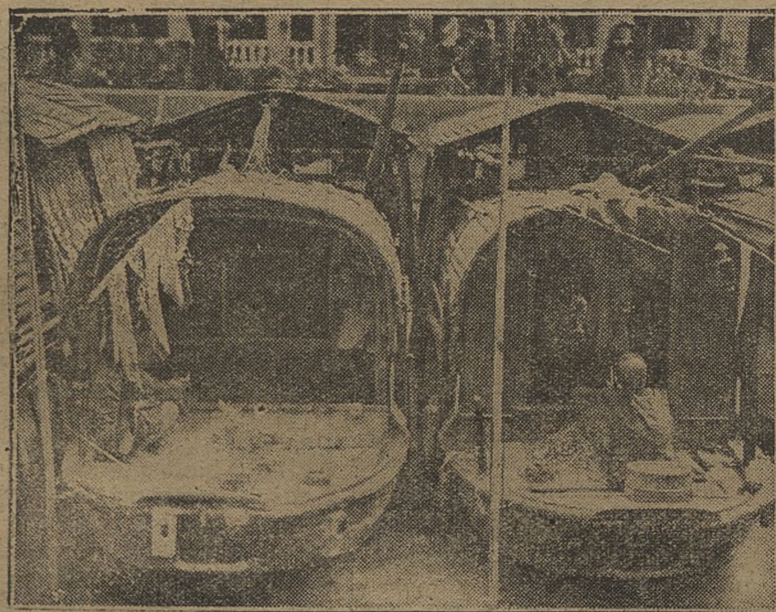
S. D. B.



Mali mandżurowie



Krajobraz mandżurski w dolinie rz. Liao ho.



Dżonki na rz. Jalu



„Święto duchów" obchodzone na ulicach Kidinu

Tajemnice toru wyścigowego

Z PIĘTNEM ZEMSTY

Przypatrując się biegowi, Kosmala nie zauważył, bo Matrasz znikł gdzieś z pola.

— Psiakrew — zaklął — tego się nie spodziewałem. — Pobiegł w stronę trybun — rozejrzał się wśród tłumu oglądającego zwycięskiego konia, ale Matrasz znikł jak kamień w wodzie. Teraz już nie było celu dłużej włazić ludziom w oczy. Postanowił wycofać się z toru. Uczynił to niepostrzeżenie. Przez moment tylko zdawało mu się, że szef policji wyścigowej urzędujący ciągle na torze w czarnem ceratowem palcie popatrzył za nim swym przenikliwym wzrokiem, ale omylił się. Widocznie „szef" miał na oku jakiegoś innego ptaszka.

Teraz skierował swe kroki wprost na Mokotowską.

— Muszę przecież złożyć wizytę damie swego serca. Tylekroć dawała mi dowody swej miłości, że byłoby z mej strony czarną niewdzięcznością, gdybym nie złożył jej uszanowania po powrocie do Warszawy...

W słowach tych, które wypowiadał do siebie brzmiała groźba. Prawda. Należał się rewanż za Kalisz pięknej Ricie von Deloff.

Dozorca domu popatrzył podejrzliwie za nim gdy wchodził na schody, ale gdy zobaczył, że przybysz śmiało i pewnie zadzwonił do drzwi Rity — odszedł uspokojony do swej dyżurki.

Drzwi otworzyła mu pokojówka, która już powróciła do służby u Rity.

Kosmala znał ją z dawniejszych czasów. Był nawet czas, że wolał jej całusa od uścisków Rity, w których zawsze domyślał się wyrachowania.

Dziewczyna zobaczywszy go, przeraziła się. Usiłowała zamknąć drzwi — ale on nogą powstrzymał jej zamiar.

— Nie bój się mnie — zaśmiał się Kosmala — przecież nie przyszedłem do ciebie — bo zapukałbym do drzwi kuchennych. Dziś mam interes do twojej pięknej pani...

— Ale moja pani nie może przyjąć nikogo, jest chora i leży w łóżku.

— To nic nie szkodzi. Taki przyjaciel jak ja, może widzieć twoją panią w negliżu. Nie udawaj niewiniątka, przecież wiesz, że jestem przyjacielem twej pani.

Dziewczyna otworzyła usta, ażeby jeszcze coś powiedzieć — ale Kosmala poprostu odsunął ją, wszedł do przedpokoju i zamknął drzwi.

Rita istotnie leżała na kozetce w szlafroczku— ale nie z powodu choroby, ale dlatego, że dopiero nad ranem wróciła do domu. Była na kolacji z Hendelmanową. Spotkała ją przypadkowo na ulicy. Stara megiera była znów olśniona jej urodą i wdziękiem. Kiedy zaś przypomniała sobie, ile w swoim czasie zarobiła na niej pieniędzy — stała się uprzejmą dla Rity jak nigdy dotąd i zaprosiła ją na kolację. Napróżno jednak starała się ją znów namówić dla swych celów. Rita pod żadnym pozorem nie chciała się zgodzić nawet na to, ażeby Hendelmanowa zaprosiła do stolika jednego z przemysłowców, który siedział obok i raz po raz rzucał spojrzenia w ich stronę. Hendelmanowa nie żałowała wina — ale nie otrzymała od Rity żadnego przyrzeczenia.

Po obudzeniu się Rita poczuła silny ból głowy, który zniechęcił ją do ubierania się i wyjścia na spacer.

Dlatego Kosmala ujrzał ją w szlafroczku.

Widok jej przerażenia z jakiem zerwała się z kozetki — zwiększył jeszcze jego nienawiść ku niej. Już nawet nie krył słów.

— Przyszedłem wyrównać nasze rachunki — krzyczał — zdaje się, że pani mi jest coś winna.

Chwycił ją za rękę. Poczuła jego szpony, wpijające się w ciało. Rzucił ją na kozetkę.

— Ty żmijo! Przez ciebie wpadłem do więzienia — nasłałaś na mnie policję wtedy w Kaliszu. Nie zapieraj się! Wiem wszystko! W domu warjatów mnie zamknęli — podczas gdy ty innych uwodziłaś...

Rita zakryła twarz w dłoniach.

Pokojówka, która ukazała się w drzwiach — widząc Kosmalę z wzniesionemi rękami nad swą panią — wybiegła na schody — widocznie, ażeby wezwać pomocy.

— Czem mi zapłacisz za to wszystko? Ciałem? Nie chcę twego ciała, które sprzedajesz każdemu... Aha! Wiem! Dobrze! Już ja cię tak urządzę, że nikt więcej nie będzie chciał nawet spojrzeć na ciebie. Będziesz wstrętna i obrzydliwa.

Na półeczce przybitej do ściany, stał jakiś porcelanowy drobiazg. Chwycił go i stłukł, potem ujął w ręke kawał skorupy i zamierzył się w twarz Rity.

Uderzył...

Krzyk bólu i krew trysnęła z policzka.

W tym czasie drzwi otworzyły się i dozorca wkroczył do pokoju. W ręku miał długi żelazny łom.

Kosmala rozejrzał się wokoło i rzucił w dozorcę wazonem, stojącym na stoliku. Potem skoczył w drugie drzwi wgłąb mieszkania. Znał przecie rozkład doskonale. Trafił do kuchni, a stamtąd wyskoczył na schody. Nim dozorca zdołał dopaść drzwi kuchennych — on był już na ulicy.

Teraz dopiero zobaczył, że na rękach ma krew.

Schował ręce w kieszenie i ocierał palce o płótno.

Potem wolnym krokiem udał się w stronę Nowego Światu.

Rana Rity nie okazała się groźna. Ostre odłamki trafiły ją w policzek pod samem okiem.

Pokojówka wezwała lekarza, który mieszkał w tym samym domu. Na szczęście był to chirurg. Opatrzył on ranę Rity pod samem okiem i uznał, że wprawdzie niebezpieczeństwo utraty oka nie grozi— ale po ranie zostanie szrama, którą usunąć będzie trudno.

Ritę więcej bolał wyrok lekarza, niż cios Kosmali. A jednak ten łotr dopiął swego .Była oszpecona! Do końca życia musiała nosić znamię zemsty, człowieka którego zdradziła. Nadomiar złego nie spodziewała się — aby Kosmali wystarczyło tylko tyle zemsty. Wiedziała, że zjawi się poraz drugi i trzeci, a kto wie, nawet czy nie pójdzie ze skargą do policji.

Kosmalę tymczasem znowu jakaś podświadoma siła pchała w kierunku pola wyścigowego. Nagle ktoś zaczepił go. Wzdrygnął się i chciał uciekać.

— Panie doktorze! Co to panu? — usłyszał głos, który wydawał mu się znajomy.

Obejrzał się. Przed nim stał młody mężczyzna, który ongiś był chłopcem stajennym u Orłowskiego. Był to jeden z tych chłopców, którzy kompromitują ogół pracowników wyścigowych. Od początku swej karjery kombinował, „dawał typy" i przyjmował pieniądze na grę. Potem, gdy pozwolono mu dosiadać koni — jeździł tak jaskrawo fałszywie, że komisja techniczna uważała za najsłuszniejsze, zdjąć go z siodła na czas dłuższy.

Spieszony, poczuł dziwną nienawiść do Matrasza, któremu przypisywał, że jest sprawcą wszystkiego złego, jakie go spotkało.

— Co się z tobą dzieje, Karol?

— Ano nic, jestem teraz w stajni Strzewińskiego.

— A dlaczego już nie u Orłowskiego?

— Tam znowu przyszedł Matrasz, a pan wie, że ja z nim nie zgadzamy się bardzo.

— Wiem, że nosisz go na watrobie, tak samo jak i ja... ale ja go mam już dosyć... musi raz z tem być koniec...

Karol ucieszył się w duchu, że będzie miał wspólnika do czynu, który zamierzał oddawna — a na którego wykonanie nie chciał odważyć się sam.

— To bardzo łatwa rzecz pozbyć się tego drania... — mówił — i ja chciałbym też odetchnąć swobodniej.

— Ale jak to zrobić?

Karol nachylił się mu do ucha.

— Rozumie pan, panie doktorze, wszystko zależy od poprega...

— Rozumiem, co mam robić?

(Dalszy ciąg jutro).

Co wywozimy z Polski?

Interesujące dane o naszym eksporcie

Przeciętny zjadacz chleba naogół bardzo mało orjentuje się w tem, co z Polski eksportujemy, w jakich ilościach i dokąd.

Nikomuby np. do głowy nie przyszło, że polskie wyroby manufakturowe trafiają do — Anglji, że chmiel z okolic Dubny opakowany w belach jedzie do Stanów Zjednoczonych, a wyroby emaljowane polskich fabryk sprzedawane są w — Iraku i Szanghaju...

Sfery rolnicze i hodowlane specjalnie silnie uciskane dzisiaj przez okowy kryzysu, zainteresuje niewątpliwie fakt, że Anglja, ta ojczyzna pięknych, rasowych koni, rok rocznie importuje pokaźną cyfrę, bo prawie *5000 koni*, t. zw. kopalnianych.

Konie te, raczej — kuce wysokości nie przekraczającej 1 m. 12 cm., jak dotychczas Anglja sprowadza głównie z Niemiec, Islandji, Irlandji, Holandji, no i z Polski, przyczem kraj nasz jest *najchętniej brany pod uwagę* ze względu na to, że małe koniki huculskie są wyjątkowo wytrzymałe, w przeciwieństwie do angielskich „Pony".

Te wszystkie walory, wysuwają nasze konie na czoło, otwierając przed hodowcami duże możliwości, zwłaszcza, że w ostatnich czasach, jak donosi „Informator Eksportowy", zmniejszył się znacznie import koni z Irlandji, z powodu wysokiego cła nałożonego przez władze angielskie.

Poza wspomnianemi końmi huculskiemi, b. dobrą markę na rynku angielskim mają polskie konie *robocze i lekkie*. Anglji jednakże nie można traktować jako jednorazowego odbiorcę i dostarczać towar wybrakowany. Jest to jeden z nielicznych już dzisiaj rynków, oparty na podstawie ciągłości zapotrzebowania i regularnej, sumiennej dostawie.

Dotychczas, o ile nam wiadomo, sprawą eksportu koni polskich do Anglji zajmowało się kilku *nieuczciwych pośredników*, którzy przedewszystkiem starają się jak najbardziej wyżyłować hodowcę, a następnie niezbyt pieczołowicie zajmują się transportem, w rezultacie niejednokrotnie notowano wypadki, kiedy to kone polske przychodzły zagranicę w takim stanie, że miejscowe komitety opieki nad zwierzętami *musiały sporządzać protokuły!*

Wszystkie te fa kty wskazują na to, że eksport koni polskich do Anglji należałoby zorganizować na nieco innych zasadach niż to miało mejsce dotychczas, do czego w dużej merze przyczyniłoby się zorganizowanie wspólnemi siłami w Anglji polskiego składu komisowego w formie t. zw. *fermy koni*.

Byłoby to korzystne z wielu względów, a przedewszystkiem stanowiłoby doskonałą reklamę konia polskiego i pozwalałoby hodowcom naszym unikać pośrednictwa różnych mniej lub więcej uczciwych agentów.

Na zakończenie warto dodać, że Anglja decyduje się jedynie na import pierwszorzędnych gatunków koni, przyczem specjalnie chętnie kupowane są konie kare, używane w Anglji przez przedsiębiorstwa pogrzebowe, a oceniane znacznie wyżej od koni innej maści.

p.

Zjazd zw ązków śpiewaczych w rocznicę zgonu ś.p. Zwirki i Wigury

Śląska LOPP. święciła wczoraj pierwszą rocznicę tragicznego zgonu kpt. Żwirki i inż. Wigury.

W ramach obchodu odbył się zazd związku kół śpiewaczych okręgu katowickiego z udziałem zgórą 1500 śpiewaków.

Poza koncertem na placach publicznych odbył się w parku Kościuszki zbiorowy popis śpiewaczy.

Poświęcenie chorągwi hallerczyków w Rydułtowach

Z Rybnika donoszą: Dzisiejszej niedzieli odbyło się w Rydułtowach poświęcenie chorągwi miejscowego oddziału związku hallerczyków. Na uroczystość przybył gen. Haller, który dokonał na miejscu dekoracji szeregu zasłużonych hallerczyków krzyżami i mieczami hallerowskiemi.

Z okazji swego pobytu w Rydułtowach gen. Haller złożył hołd Matce Boskiej Pszowskiej.

Powrót z manewrów dywizji śląskiej

Wczoraj przed południem powróciła z dorocznych manewrów, które w bieżącym roku trwały zgórą miesiąc dywizja śląska, witana u wylotu ul. Piłsudskiego przez przedtsawicieli miejscowych organizacyj, kół wojskowych i b. obrońców ojczyzny oraz publiczność.

Napad i awantura na zabawie polskich techników

W Nowym Bytomiu odbywała się w zamkniętem kółku zabawa taneczna, urządzona przez polskich techników. Na salę wtargnęła w czasie zabawy grupa nieproszonych intruzów, którzy nietaktownem zachowaniem wywołali zajście.

Wyrzuceni na ulicę napastnicy rozpoczęli bójkę, w wyniku której dwaj technicy Wiśniowski i Jarosz zostali ranni. Wiśniowski odniósł obrażenia głowy i ma odbitą wątrabę, zaś Jarosz wyszedł z pokaleczoną głową. Jeden z napastników niejaki Konrad Dylag został zabity na miejscu uderzeniem w serce.

W związku z tem zajściem policja aresztowała trzech z pośród grupy napastników.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Poniedziałek 18 b. m. „Cyrulik Sewilski" występ Opery warszawskiej, godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI
Poniedziałek: „Freülein Doktor".

Wróżby na dziś

Już między godziną 7-ą i 8-ą może się zaznaczyć niezbyt miły nastrój. Nieco później, po godz. 8-ej — da się odczuwać spotęgowana impulsywność, nadmierna aktywność, demonstracyjność, chęć wprowadzenia swych zamiarów w życie przy użyciu siły, ze zbytnim pośpiechem, pobudliwością, drażliwością.

Później to podrażnienie ustąpi, ale krótko przed godz. 15-tą zaznaczy się inna passa, która może nam przynieść sytuacje niejasne, chaotyczne, zamieszanie, niepokój nerwowy, ale również zainteresowania artystyczne lub muzyczne.

Okres późniejszy nie zapowiada się pomyślnie i może nam przynieść między godz. 16-tą i 17-tą nieoczekiwane niepokoje, nieporozumienia z obcymi lub ludźmi ekscentrycznymi.

Te niemiłe ewentualności zaznaczą się najsilniej koło godz. 17-ej. Potem jednak nastrój ujemny zacznie ustępować stopniowo, a wieczór w swych godzinach późniejszych obiecuje potęgującą się energię, przedsiębiorczość i ekspansję życiową.

RADJO

Katowice, Poniedziałek 18 września 1933 roku.

7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze", 7.05 — Gimnastyka. 7.20 — Muzyka z płyt. 7.52 — Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05 — 13.00 — Muzyka (płyty) i komunikaty. 14.55 — 15.45 — Muzyka (płyty). Komunikaty gospodarcze Giełdy zbożowo - towarowej i Strażactwa Śląskiego. 15.45 — Skrzynka pocztowa techniczna. 16.00 — Koncert Orkiestry Mandolinistów „Halka" z Szopienic. 17.00 — Pogadanka w języku francuskim. 17.15 — Koncert kameralny z Warszawy. 18.15 — Odczyt z cyklu „Zagadnienia gospodarcze". 18.35 — Rozmaitości. 18.45 — Przemówienie o Pożyczce Narodowej. 18.55 — Audycja żołniersko - strzelecka. 19.20 — „Na Kahlenbergu po 250 latach". 19.40 — Feljeton literacki. 20.00 — Operetka Franciszka Lehara „Fryderyka". 22.30 — Wiadomości sportowe i meteorologiczne. 22.45 — Muzyka taneczna (płyty). 23.00 — 23.20 — Odczyt z cyklu wykładów w językach obcych.

Nocna przygoda Fiby

Minionej nocy zauważył posterunkowy Sitko, pełniący służbę w Nowych Hajdukach kilku znanych awanturników, bijących się przy ul. 3 Maja. Na wezwanie do rozejścia się — wszyscy posłuchali policjanta, tylko Jerzy Fiba z Nowych Hajduk (3 Maja 20) stawił czynny opór i nie chciał opuścić pobojowiska, awanturując się „solo" w dalszym ciągu. Wobec tego posterunkowy musiał użyć pałki gumowej, która dopiero poskutkowała i zaprowadziła pijanego na komisarjat, gdzie się nim szczerzej zajęto.

Wóz w roli boksera

Na ulicy Wolności w Królewskiej Hucie został potrącony dyszlem furmanki, będącej własnością Jana Sorbasa, przechodzący przez jezdnię robotnik Paweł Pastuszka z Królewskiej Huty (Szpitalna 4). Uderzenie było tak silne i w sam żołądek jakgdyby wymierzone, iż nieszczęśliwego musiano odwieźć do szpitala miejskiego w Królewskiej Hucie. Winę ponosi sam właściciel, który wóz nieumiejętnie prowadził.

Pij, pij, braciszku...

Skob Dominik z Nowych Hajduk — dostał w „geldtag" — ciężko zapracowane grosze, poczem natychmiast udał się do restauracji Mżyka przy ul. ks. Skargi, aby nieco zalać „chrobaka". Niestety, niewinne pozornie chęci drogo go kosztowały, gdyż nieznany mu osobnik, podczas wspólnej wypitki, ogołocił go z całego zarobku półmiesięcznego. Wyciągnął mu z kieszeni cały świeżo podjęty woreczek papierowy, w którym znajdowało się 180 zł. Stąd nauka — lepiej z zapracowanemi pieniędzmi iść naprzód do domu, a potem na jedną czystą!

Fałszywie obwiniony został Nieszporek

Ostatnio donosiliśmy, jakoby ujęty został osobnik, oblewający kosztowne futra pań kwasem solnym — niejaki Nieszporek z Król. Huty. Jak się dzisiaj dowiadujemy rzecz cała była sprytnie sfingowana. Otóż niewiasta, która Nieszporka oddała w ręce policji, okazała się w toku badań jego narzeczoną, która nie mogąc się inaczej na nim zemścić — taki figiel jemu wymyśliła, chcąc ukarać go, iż porzuca ją dla innej.



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI



w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Tysiączne domysły legły się w jego siwej, zakłopotanej głowie. Każdy jaśniejszy promyk nadziei — zabijały złe przypuszczenia. Bać się wreszcie począł, że gdyby to dłużej potrwać jeszcze miało — to chyba by zwarjował. Chorobą musiałby niewątpliwie przypłacić zbyt długie i tak niepewne oczekiwanie.

Był niemal przekonanym, że wydarzyło im się jakieś nieszczęście. Wykoncypował on sobie, że obu młodych ludzi porwano, że na rozkaz burgrabi udało się siepaczom zamkowym pochwycić ich i w więzieniu świerklanieckiem osadzić.

Tymczasem on czeka i czeka, łudząc się płonną nadzieją. Ta myśl kamieniem młyńskim ciążyła mu na sercu.

Dlatego z samego rana, postanowiwszy sobie tak z wieczora, wyruszył śladem syna swego i Miłosza.

Zaledwie parę kroków uszedł po trakcie, wiodącym przez Bobrek do Miechowic, Radzionkowa i Świerklańca, kiedy natknął się na starego pastucha, który na skrawku leśnej polany stado wołów pasał.

Pies, strzegący bydła, pędem rzucił się na widok Rymszaka, do nóg jego.

— Leżeć, Strzyga! Ani się waż! Wiesz przecie, że za napadanie biednych pielgrzymów baty sowite zbierasz. A może pies wyczuwa w was złoczyńcę jakiego? — Hej — starcze!

Przytem mocniej rozszczekane psisko za smycz powroźną ułapił, pociągnąwszy nią znagła po kilkakroć. Kiedy ten nie ustawał wyrywać mu się z rąk, pogroził mu grubym kijem, pod czas gdy oczy jego niedowierza jąco badały postać Rymszaka.

— Czyż mam taki wygląd?— odparł nieprzyjaznemu pastuchowi Rymszak. — Czy macie mnie za rozbójnika? Który zagraża nocą bezpieczeństwu dróg leśnych? I traktów?

—Nawet nie — ale mój pies ma doskonały węch, trzeba wam o tem wiedzieć, dziadku. On wyczuwa więcej, niż my — ludzie. I zawsze nieomylnie. Strzyga poznaje zdaleka, z czem ktoś do mnie się zbliża, co mu na sercu leży, jakie zamiary w duszy swej kryje. W was zapewne nie mieszka radość i zadowolenie ze świata, lu dzi i siebie? Macie bardzo bied ny wygląd — pożałowania god ny.

— A cóż was to może obchodzić? — odparł krótko wójt, zamierzając dalej swą drogą podążać.

— No, no — usprawiedliwiał się pastuch ze swych przypuszczeń, trzymając ciągle jeszcze poszczekującego psa. — Nie pytam przecie ze zwyczajnej ciekawości. Z ócz wam widać, jak was coś strasznie gnębi. A jeżeli spytałem, cóż to za zmora chmurami ciężkiemi zasnuła wam stroskane oblicze, to tylko ze współczucia. Będziesz cicho — Strzyga!!! Uspokój się!

Uderzenie kija zmusiło niespo kojne zwierzę do przykucnięcia na ziemi. Leżąc, mruczało jeszcze z niedowierzaniem kudłate psisko.

— Jeśli tak, to odgadliście, poczciwy człowieku — odrzekł udobruchany wójt. Ciężko mi, oj ciężko. Nie mam być z czego zadowolonym.

— Czyżby wam żona umarła? — A może was w drodze napadnięto i okradziono? Widzę, że nic przy sobie nie macie, prócz laski podróżnej. Skąd tedy przybywacie i dokąd los was wiedzie?

Zawahał się nieco Rymszak przy odpowiedzi. Lękał się być szczerym.

Wzdychając tedy głęboko, od rzekł:

— Żonę moją wziął Bóg już dawno do siebie.

— I ja też pochowałem swoją dobrych lat parę temu — i sam żyję teraz na tym nędznym świecie. A może wy też samotni jesteście, nie mając nikogo bliskiego, jak ja? — usiłował zaczętą rozmowę podtrzymać siwowłosy pastuch.

— Ja — nie — chociaż — tak — ja też jestem sam jeden na świecie, opuszczony przez wszystkich.

— Nie macie więc żadnej pod pory na starość. Nie macie także dzieci?

— Nie — odpowiedział Rymszak po krótkim namyśle.

— Bądźcie tedy radzi. Dzieci bowiem przysparzają tylko kłopotów. Ja miałem kiedyś syna, ale ten poległ w jednej z bitw, którą mój pan, przez burgrabię świerklanieckiego napadnięty, wiódł.

— O tak, z dziećmi to zawsze są wielkie troski. Szczęśliwi ci, którzy są bezdzietni.

— Wiem, ja zresztą, dlaczego tak mówie. Boć pomyślcie, staruszku, co się teraz musi dziać w sercu wójta Kozłowej Góry, który tak nagle pozbawiony został córki i syna równocześnie? Zaprawdę, jakżesz mogę być zadowolony, nie mając dzieci. Leżeć, Strzyga — cóż się tobie stało? Do nogi!

I znowu pastuch zdzielił kundla po grzbiecie, tak, że ten skulił się jeszcze bardziej i skomląc, schował puszysty swój ogon pod siebie.

Na te słowa Rymszak, nie mogąc ustać, pomimo, iż całym cię żarem ciała swego opierał się na kiju wędrownym, upadł na miękką trawę polany.

Zdziwiony tem pastuch, zapytał:

— A cóż to wam się stało? Czyżbyście się tak bardzo prze straszyli słów moich, że aż z jękiem na ziemię upaść musieliście?

— Nie, nie — wystękał wójt, a opanowawszy się po chwili, zapytał znagła:

—Nie wiecie może przypadkiem, co się dzieje z samym wójtem?

— Czy wam też o nim nic nie jest wiadomem? Chociaż prawda, skądże? Przybywacie przecie z dalekich stron, tutaj zaś jesteście obcym i nieznanym. Ale ja przypominam sobie, iż twarz waszą już gdzieś widziałem. Nie wiem kiedy, ale zdaje mi się, że ja was już widziałem. O ile dobrze pamiętam, to nawet gdzieś w pobliżu Świerklańca.

— A— to jest możliwe — usiłował zamieszanie swoje miną nadrobić. Ja przychodziłem ongiś często z Miechowca na Świerklaniec, gdzie mam zwykle szereg spraw do załatwienia na zamku.

— No, to w takim razie znacie dobrze rycerza — Jarosława Zaborowskiego. A może nawet i wójta Kozłowej Góry zna cie? — I pomyślcie, przed kilku dniami wydał burgrabia rozkaz sprowadzenia na zamek córki Rymszaka. Kiedy jednak wójt nie chciał swego dziecka dobro wolnie oddać, w wyniklem z te go starciu zbrojnem, śmierć po niósł jeden z giermków świerklanieckich. Tak opowiadali mi ludzie, z którymi o tem rozmawiałem. A zatem wójt Kozłowej Góry nikczemnie uchylał się od obowiązku swojego, ciążącego na nim, jako na poddanym burgrabi. Ale to nie dość na tem. Opowiadano mi także, że syn jego, który jest podobno rozwiązłym młodzieńcem, dobrawszy sobie godnego towarzysza, usiłował z nim razem wtargnąć podczas mglistej nocy na zamek, ażeby podstępnie siostrę swoją wykraść. Co gorsze — niecny ów kompan jego ma być podobno byłym zauszni kiem Jarosława; jego najlepszy kiedyś giermek przyboczny, który pana swego tak nikczemnie zdradził, opuścił i zasadzkę nań zgotował. Otóż obaj przeleźli przez wysokie mury obronne, lecz kiedy się już na dziedzińcu znaleźli, spotkali się oko w oko z samym Zaborowskim i jego ludźmi. Ci nawet oczekiwali ich, gdyż o napadzie potajemnym, kto im wcześniej doniósł. W potyczce został burgrabia ciężko rannym i leży obecnie podobno na łożu śmierci. Za to syn wójta został ujęty.

— Jerzy — Jerzy — zawołał zrozpaczony wójt i znowu na ziemię się słonił.

(Dalszy ciąg jutro).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.